

MOŻNA URATOWAĆ WYŚCIGI

Był czas, kiedy ani nam w głowie było popularyzowanie motoryzacji. I wtedy to właśnie nieliczna grupka, absolutnie zwariowanych fanatyków, potrafiła bez rozgłosu klecić z byle czego coś, co poruszało się trochę prędzej niż inne, wtedy jeszcze niedoskonałe pojazdy. Wehikuły te, zwane szumnie wyścigówkami, były ewidentnym triumfem metafizyki nad twardymi regułami rządzącymi mechaniką, ale fakt jest niepodważalny: ścigały się i doszło do tego, że nasi wyścigowcy byli bezkonkurencyjni w spotkaniach z ościennymi te amami. Ale rywale nie zasypiali gruszek w popiele i — co normalne — po pewnym czasie poszli do przodu, dystansując nas w tej zabawie do granic kompromitacji. Nie pora teraz wnikać, dlaczego działacze PZMot tak beztrosko wypuścili z rąk prymat w tej widowiskowej dyscyplinie. Wypuścili i nie da się tego teraz odrobić. Można tylko próbować ratować resztki sentymentu, jaki żywią dla wyścigów kibice.

Na pseudogonitwy zdezelowanych gruchotów „wyścigowych” tur-lających się gęsiego nikt się już nie da nabrać, a poza tym sponso-rzy nie chcą już finansować kosztownych „Promotów”.

Dobrze się więc stało, że kilku trzeźwiej myślących działaczy zaproponowało wyścigi samochodów turystycznych. Rzecz nienowa, bo inni od lat już urządzają podobne imprezy. Na próbę więc zorganizowano na początku maja br. na lądowisku Aeroklubu Toruńskiego wyścigi samochodów turystycznych, które okazały się interesującą, atrakcyjną formą popularyzacji samochodu. Regulaminy rządzące pierwszą tego typu zabawą dalekie były jeszcze od doskonałości. Nie mamy toru z prawdziwego zdarzenia, gdzie z trybun można obserwować większe fragmenty trasy, ale i na to przyjdzie czas, bo realne ponoć projekty adaptacji tras już istnieją.

Jedno jest pewne: są szanse na uratowanie widowiskowej i emocjonującej dyscypliny. Radzimy obejrzeć taką imprezę (będzie ich kilka w tym sezonie). Warto popatrzeć, jakie możliwości drzemają w zwykłym turystycznym aucie. (bk)